

Kuryer Poznański.

Nr. 67.

Redaktor odpowiedzialny

Czwartek, 21 marca 1878.

Jożef Żórawski.

Rok VII.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w druku J. Leitgeb. Agencya Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasonstein & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 7. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Hava, Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fn., reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 21 marca.

Czy kongres przyjdzie do skutku, czy nie, a jeżeli się zbierze, pod jakimi to nastąpi warunkami — oto temat, który od pewnego już czasu zajmuje stale i prawie wyłącznie dziennikarstwo europejskie. Pomimo pesymistycznych poglądów względem zapatrywania się niektórych organów prasy, jak Koeln. Ztg, która w telegramach z Pesztu i Wiednia donosi o wzmagającej się z dniem każdym różnicy zdań pomiędzy Rosją a Austrią, i Polit. Corresp., która z Petersburga dowiaduje się o zaostreniu sporu pomiędzy Anglią a Rosją, zdaje się, że sprawa ta dzisiaj o wiele pomyślniej się przedstawia, aniżeli w ostanich dniach. Szkopulem, o który, jak wiadomo, rozbija się cały projekt kongresu, jest żądanie Anglii, aby Rosja przedłożyła mocarstwu cały traktat pokoju zawartego w San Stefano do zbadania, na co Rosja mówiąc słowy Pol. Corr., „nie mając najmniejszej ochoty liczyć się z wskazówkami narzucającymi jej po dyktatorsku przed otwarciem kongresu,“ przystać się wzbrania. Tymczasem doniesienia wczorajsze i dzisiejsze każą się domyślać, że Rosja w pewnej części przychyliła się do żądania Anglii. Hr. Andrassy bowiem skonstatawał z zadowoleniem na posiedzeniu wtorkowym delegacyi austriackiej, że gabinet petersburski przyrzekł zakomunikować przed zebraniem się kongresu mocarstwu wszystkie punkta traktatu, aby każde mocarstwo mogło się na kongresie oświadczyć, które punkta są europejskiej natury, a które nie. Takim sposobem Rosja przynajmniej w pewnej części mocarstwu prawo osądzenia, które artykuły należą przed forum kongresu. Czy to ustępstwo rząd angielski uznał za wystarczające, nie wiemy dotychczas, jakkolwiek to, co Bourke w sprawie tej powiedział we wtorek na posiedzeniu niższej Izby angielskiej, że dopiero wtedy, jeśli porozumienie względem warunków postawionych przez Anglię a wyłuszczone przez Northcote, przyjdzie do skutku, można się spodziewać zebrania kongresu w końcu bieżącego miesiąca. Ustępstwo to ze strony Rosyi miało nastąpić, jak do Timesa donoszą z Paryża, pod naciskiem księcia Bismarcka. „Od czterech lub pięciu dni, pisze korespondent paryski, nie szczędził książę Bismarck zabiegów, aby projekt zebrania kongresu urzeczywistnić; oświadczenie, jakie dał Rosyi, nie omieszkały wyrzucić na gabinet petersburski silnego wra-

żenia. Książę podziela prawie zupełnie zapatrywania Anglii i Austrii i nie przyznaje Rosyi prawa do protestowania przeciwko rozstrząsaniu całego traktatu pokojowego, z wyjątkiem wynagrodzenia wojennego. Przedstawił Rosyi, że kongres się rozbije, jeśli Anglia nie weźmie udziału, i że Rosja rozważyć powinna skutki tego kroku.“ Ponieważ w tym doniesieniu odbijają się zapatrywania księcia Bismarcka, jakie wypowiedział w swój mowie orientalnej, przeciwko prawdopodobieństwu tegoż doniesienia nie przemawia żaden wewnętrzny powód.

Manewrem zakrywającym odwrót dyplomatyczny Rosyi nazwać trzeba projekt odbycia kongresu przedwstępnego, który z każdym dniem nabiera większej pewności. Aby usunąć trudności, a nie dać za przegraną wobec wystąpienia Anglii i okazać powolność na rady przyjaciół, zaproponowała niezawodnie Rosja narady przedkongresowe, któreby ustanowiły podstawę do obrad kongresu. Do wiedeńskiego Fremdenblatt telegrafują 18 bm. z Berlina, że kwestya kongresu przedwstępnego występuje na pierwszy plan dyplomatycznej dyskusyi, że pomysł ten, aby kongresowi przedwstępnemu przynależać moc rozstrzygnięcia prostą większością głosów, jakie punkta traktatu pokojowego mają należeć do kompetencyi kongresu, którego uchwały zapadać muszą jednogłośnie, coraz więcej zyskuje zwolenników. Abendpost zaś pisze w tym przedmiocie:

Z kilku stron potwierdzają, że istnieje zamiar odbycia przed właściwą konferencyą pewnego rodzaju przedwstępnego kongresu, w którymby wzięli udział ambasadorowie europejskich mocarstw uwierzytelnieni w Berlinie. Co do celu tego kongresu przedwstępnego rozchodzi się o zapatrywanie. Podczas gdy jeden twierdzi, że kongres przedwstępny ma usunąć dotychczasowe trudności przeskadzające zebraniu kongresu, a zwłaszcza ustanowić podstawy rokowań, przypisują mu inni skromniejsze zadanie, bo tylko porozumienie względem formalności, jak np. w sprawie prezydium, pierwszeństwa itd. Tym sposobem zapobiedz chcą niepotrzebnej stracie czasu, tak, aby ministrowie kierujący zjechawszy się, mogli natychmiast rozpocząć obrady.

Nord d. Allg. Ztg notując pogłoski o kongresie przedwstępnym, mówi, że projekt takiej narady ambasadorów przy dworze berlińskim poparty został z różnych stron, lecz definitywnie jeszcze nie jest przyjęty.

Dzisiejszą sytuacyą ogólną polityczną z uwzględnieniem postawy Austrii tak przedstawia Presse w dniu 19 marca:

Stypulacye traktatu z San Stefano znane są tutaj (w Wiedniu) od wczoraj urzędownie, jakkolwiek kuryer, który je z Petersburga miał przywieźć, jeszcze nie przy-

szedł. Jak nam piszą, stypulacye te odpowiadają wogóle oczekiwaniom i obawom, jakie powszechnie żywiono, w pojedynczych jednak punktach pozostawiają otwarte wentyle, które dopuszczają poprawki. Wobec tych stypulacyi nietylko konieczność kongresu, lecz i możliwość jego bliższego działania musi być każdemu jasną. Zgad też Austrii i Węgry starają się wszelkimi siłami usunąć wszelkie trudności przedwstępne i umożliwić zebranie się kongresu w nowym terminie 2 kwietnia. Zwłaszcza w tym dachu wpływać będą na angielski gabinet. Wielkie nadzieje pokładają na kongresie i sądzą, że na pokójowej drodze będzie można nakłonić Rosję do większego uwzględnienia interesów europejskich, aniżeli do dotychczas się działo. O przygotowaniach militarnych, jak nas zapewniali, nie ma chwilowo żadnej mowy, a co o poruszeniach wojsk w Galicyi donoszą, jest zupełnie bezzasadnym.

Telegram wiedeński, dający nam sprawę z mów hr. Andrassy powiedzianych we wtorek na posiedzeniu delegacyi węgierskiej, nie był wcale dokładny. Wprawdzie hr. Andrassy mówił wiele o przesileniu wschodniem, ale nowego nic nie powiedział. Oświadczenie jednak, że zaufanie ks. Bismarcka uważa sobie za wielki zaszczyt, jakkolwiek dla nikogo nie było niespodzianką, oraz wykład, jak hr. Andrassy rozumie stosunki wiążące go z Niemcami i kanclerzem niemieckim, bardzo są interesujące. Zwierzenia się Andrassy wywołane zostały uwagą Zedenyiego, że oprócz indywidualnego zaufania ks. Bismarcka do hr. Andrassy, nie widzi żadnej oznaki poparcia austriackich interesów ze strony Niemiec lub innego państwa, — jako też uwagami tegoż delegata o wyrażeniu się ks. Bismarcka „beati possidentes.“ Sposobność była zbyt nęcająca, aby minister austro-węgierski nie miał oświadczyć publicznie, jak się czuje podniesionym przez zaufanie ks. Bismarcka. Wie też dla czego. Co zaś dotyczy wyrażenia beati possidentes, to podług komentarza Andrassy, ks. Bismarck chciał przez to powiedzieć tyle, ile mógł być powiedzieć w chwili, w której objawił zamiar podjęcia się roli „uczciwego naklera.“ W takiej chwili nie mógł się ks. Bismarck oświadczyć za interesem jednego lub drugiego państwa. Nado rozważyć trzeba, że ks. Bismarck bodajby był przyjął prezydium na kongresie, gdyby tenże kongres miał tylko zarejestrować faktyczne warunki preliminarjów. Od hrabiego Andrassy nie można oczekiwać, aby o zamiarach Niemiec i zapatrywaniach ks. kanclerza mógł więcej powiedzieć jak sam ks. Bismarck. Tyle jednak może chętnie oświadczyć, że nietylko osobisty stosunek, lecz i stosunki pomiędzy obydwojma państwami zawsze były najszerzszymi i najserdeczniejszymi i takimi też, jak się spodziewa, po-

zostaną. Po tém bystrzym wytłómaczeniu frazesu „beati possidentes“, przeszedł hr. Andrassy do kredytu 60 milionów zlr. i oświadczył z przy-ciskiem, że w polityce swój poszedł tak daleko, jak tylko mógł. Położenie obecne zaś przedstawia się jak następuje: pokój jeszcze istnieje, utrzymanie tego pokoju stanowi politykę rządu; rząd ma nadzieję, że pokój będzie można utrzymać; do tej chwili żaden interes monarchii nie poniósł szkody; do tej chwili jednak żyje wiara i nadzieja, że pośrednictwo pomiędzy faktami stworzonymi europejskim stanem prawnym i interesami innych państw osiągnąć będzie można. Gdyby był rząd trzymał się innej polityki, jak chciała opozycya, bilans dzisiejszy byłby inny — nieunikniona długa wojna z wielkim państwem sąsiedniem, nieubłagana nienawiść całej ludności chrześcijańskiej na zachodzie, byłyby rezultatem takiej polityki. Kredyt 60 milionów przyjęła delegacya węgierska jednogłośnie.

Na posiedzeniu wczorajszym delegacyi austriackiej obradowano nad przedłożeniem kredy-towem. Pomiędzy mówcami zapisanymi do głosu, był także Grocholski, który przy tej sposobności określił znowu stanowisko polskie wobec sprawy wschodniej. Wczoraj przemawiali obydwa sprawozdawcy, uzasadniający wota większości i mniejszości i kilku mówców tak za jak i przeciw przedłożeniu. Dzisiaj toczy się dalsza dyskusya. — Dzienniki galicyjskie donoszą, że w poniedziałek po południu zaszczycił cesarz namiestnika Galicyi hr. A. Potockiego znowu wizytą, i że bawił u niego blisko godzinę.

Z innych ważniejszych wiadomości ze Wschodu zaznaczamy, iż podług doniesienia z Aten do Polit. Corresp., postanowiło zgromadzenie narodowe třeńskie wysłać na kongres do Berlina 4 delegowanych. Zgromadzenie ustanowiło też rząd pod nazwą „prowidzycznej administracyi.“ — Times donosi z Eera, że Rosja z powodu protestu Partii przeciwko obsadzeniu Bujukdere wojskami rosyjskimi, jako sprzeciwiającemu się traktatowi, który nie pozwala na zabieranie wojska na okręty w Bosforze, powstrzymała wojska w marszu. — W oczekiwaniu uznania niepodległości Serbii przez wielkie mocarstwa, zamierza rząd, podług doniesienia Polit. Corresp., wiązać się z tém sprawą, jak zniesienie kapitulacyi i uregulowanie granicy ku Staréj Serbii przez ministra Risticza u mocarstw poruszyc. Risticz udaje się w najbliższych dniach do Wiednia, a skoro kon-

możesz spać w rękawiczkach, w pokoju chodzić pod parasolką, musztrować się dzień cały przed zwierciadłem! Co jak co, ale w państwo się bawić, to przecież, zdaje mi się, nie trudno!

— Ależ my, ojeze, nie będziemy, cały wiek siedzieć na takim stanowisku. Dobrzeby było zaoszczędzić coś na potem.

— Na licho ci to! Jak się dobrze dzieje, to ona chce jeszcze lepij. Usłuchaj mnie Haniu, tylko czasem nie mów o takiej filozofii młodszym siostróm.

— Nie, moi drodzy, odezwał się poważnie Jaś. Niechby sobie gospodarowała ile dusza zapragnie, ale trzeba też umieć znaleźć się należycie wobec towarzystwa; u nas bywają ludzie znaczni.

— O to mi dopiero sztuka, gości przyjmować! śmiejąc się zawsze, prawil O. Chwedor. Postawil im duzo jeść a więcej jeszcze pić, młodym dać muzykę i sami będą używać, choćby całymi tygodniami!

— I cóż ja zawińkam wobec owych gości? tłumaczyła się Hania. Czyż mało u nas wychodzi na przyjęcie? Ja myślę, że nie mieliby sumienia żalić się na mnie.

Pragnęła ona wynurzyć wszystkie myśli swoje, żal z powodu Zofii, ale jeszcze wstrzymała się, w nadziei, że cierpliwością i pokorą rozbroi małżonka, że zdobędzie napowrót jego miłość, odzyska jego serce. Postanowiła nawet przed matką nie nie wyjawiać, jak daleko rzeczy zaszyły.

— Nie wszystkich można zbyć chlebem z solą — odparł Jaś. U nas bywają ludzie z wyższego towarzystwa, Polacy, z którymi trzeba w salonie znajdować się, jak na salon przystało.

— Któż winien temu, odezwała się matka, że córka nasza nie jest Polką; że nie umie się szastać, jak to pani Lemiszowska na balu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przybłęda.

Powieść ukraińska
Iwana Neczuja.

Z rusińskiego przełożył St. Sz.

(Ciąg dalszy. — Patrz num. 63.)

Późno już w noc Sereďynscy powrócili do domu. Wysadzając żonę z pojazdu, Jaś ujął jej rękę. Była zimna, jak lód i trzęsła się febrycznie. Nie przemówiło to jednakże do niego. Zaledwie weszli do mieszkania, Jaś zaczął Hani robić wyrzuty.

— Ale też ty zachowujesz się pomiędzy ludźmi tak, że dalibóg wstyd mi robisz. Wszyscy się bawia, a ona siedzi, jak na inkwizycyi, jak kawał drewna!

— Nie odpowiadając nie na łajanie mężowskie, Hania się rozplakała. Czuła dotkliwy ból w sercu, pragnęła dać poznać małżonkowi, że ją obawa o jego miłość, o jego przywiązanie złamała, lecz brakło jej odwagi. Zdawało jej się, że cierpliwością zwycięży złe.

— Ja jestem słaba... zcicha ledwie wyzekała.

— To poćóż było jeździć na wizyte, kiedyś słaba. Lepiej już siedzieć w domu i paplać z babami.

Jaś wyrzekł te słowa podniesionym głosem, widocznie gniew nim miotał. Służba wstała ze snu, Hania więc obawiała się zwrócić jej uwagę na nieporozumienie.

— Będę już wesoła, będę się śmiała, będę tańcowała, jeśli chcesz tego, tylko się nie gniewaj! Mówię ci, że chorą.

Stłumiwszy łzy, zaczęła się spokojnie roz-bierać, aż gdy Jaś wyszedł z pokoju, rzuciła się na kolana i modliła gorąco do Boga, aby nawrócił do niej serce i uczucie ukochanego męża.

Zycie popłynęło dalej od niedawna zainaugurowanym torem. Zofia z swoją towarzyszką bywała bardzo często u Sereďynskich. Jaś z damami jeździł konno, a Hania zazwyczaj z roz-dartym sercem patrzyła z okien, jak na rączych rumakach uganiałi po łąkach, niktą w dali w tumanach kurzu.

— Boże mój, Boże, dodaj mi siły! wesprzy mnie! modliła się. Serce moje nie wytrzyma tej męki, tej kary.

Tymczasem w domu bywali co chwila jacyś znajomi, trzeba było ubrać się i wychodzić w roli uprzejmej gospodyni.

Hania zbierała wszystkie siły, aby podołać trudnościom swego położenia, starała się być jak najgościnniejszą, sama w siebie wmawiała dobry humor, ale napróżno. Pominąwszy bowiem nawet dolegliwości osobiste, Hania nie umiała nadać się do usposobień ludzi, wśród których żyć jej przyszło. Byli to ludzie innej wiary, inne były ich obyczaje i interesa, inna mowa, czuła to sama, że to towarzystwo nie jest szczere dla niej usposobione, i sama nie miała doń serca. Z wszystkich znajomych jeden Choński był dla niej najprzyjaźniejszym, i ten w końcu się od-strychnął.

Wkrótce stugi zaczęły opowiadać Hani, że widziały pana siedzącego z Zofią pod skałą w parku książęcym, że trzymał w dłoni jej rękę i zajęci byli jakąś ożywną rozmową. Nie było jej to już obcem, nie było nowiną, chociaż nie widziała sama. Zachowanie się męża wobec niej samo pouczyło ją mogło.

Niebawem rozeszła się w okolicy wieść, że Sereďynski źle żyje z żoną. Wieść ta doszła i do Nesteryniec. O. Chwedor z żoną wybrał się więc czempredź do córki. Jasia nie zastali w domu. Zobaczywszy matkę wchodzącą, Hania rzuciła się jej na szyję i wybuchła płaczem, któremu stara macierz zawtórowała zaraz z swojej strony.

— Oho! źle być musi, jeśli tak, odezwał się ojciec. Ale tylko cicho mi bądźcie z waszym lamentem. Rozmaitcie się przecież zdarza pomiędzy młodymi ludźmi, nie trzeba zaraz rozpaczać. Przyjdzie zięć, zobaczymy sami, co się święci.

Ku wieczorowi Jaś powrócił do domu i ledwie się przywitał z rodzicami. Widocznie nie rad był ich przybyciu. Podano herbatę; on siedział milczący, przygryzając wargi.

— No jakże sobie żyjecie, moje dzieci, odezwał się O. Chwedor.

— Jak wszyscy zazwyczaj, — odrzekł zięć. Trochę się kłócimy, trochę znowu godzimy...

— To najlepší! odparł O. Chwedor żartem. Ja bo nie lubię, jeśli mąż z żoną tylko się pieści, cacka, to znak, że kiedyś oboje będą się kąsać i szczypać wzajemnie. Ot ja sam jeszcze teraz nawet uszczypnę czasem moją starą, żeby się trochę posierdziła, bo to trzeba wam wiedzieć, bardzo potrzebne dla zdrowia, ha ha ha!

— Tobie zawsze tylko śmieszki w głowie — wtrąciła smętnym tonem Marya Wasylewna — ja wolę mówić otwarcie. Gniewajcie się, lub nie gniewajcie, panie zięciu, ale musimy ci powiedzieć, że nas doszły wieści, żeście w waszém małżeństwie coś nie dobrze z sobą żyć już zaczęli.

Wyrzekła to z taką śmiałością, że O. Chwedor sam zdziwił się niepomatu.

— Ale gdzież tam, mamu! Któż to wam powiedział? odezwała się Hania.

— Jakżeż to źle żyjemy? spytał Sereďynski. Mieszkanie nasze złociste, bogate, żona moja chodzi w jedwabiach, jest co jeść i pić, jest dosyć rąk do roboty. Nie ja przecież winien, że Hania sama jak najemnica chwytą się pracy i za pan brat żyje z sługami!

— To widzisz mój synu, wtrącił O. Chwedor, córki moje odebrały już takie wychowanie w domu, ale na to wszakże można poradzić. O co idzie? Jeśli tego potrzeba, to i ty Haniu

gres przyjdzie do skutku, pojedzie także z Zukiem do Berlina.

* **Koła polskie w Berlinie** przesłały w tych dniach komitetowi zajmującemu się wysłaniem deputacy do Rzymu, zapatrywanie swoje na projektowany w Grand Hôtel de France adres polityczny; dosłowne brzmienie uchwały Kół naszych podaliśmy w przedwczorajszym tj. wtorkowym numerze Kurjera. Esencjonalną część uchwały podał i Dziennik Poznański, uważał jednakże za stosowne zaopatrzyć ją w komentarzy, mający przyjść w pomoc mniej od Redakcji domyślnym czytelnikom. Oto, co czytamy we wtorkowym numerze Dziennika:

Z powyższego przekonywamy się, że Koła polskie nie uważają za pożądane nadawanie adresowi charakteru politycznego i ogólnie polskiego, uważają, jak też wiadomości nas informują, adres czci i hołdu dla Ojca św. ze strony katolików Polaków za jedynie stosowny; samego przecież tenora adresów ani lwowskiego ani krakowskiego nie przesadzają. Nie myślimy wcale wchodzić w podobny rzeczonych uchwał, jedno tylko powiemy: oto cieszy nas niewymownie, że Koła polskie, wydając powyższą uchwałę, tym samym uznały się za kompetentne, jak tego pragnęliśmy i pragniemy, nie tylko do reprezentowania spraw polskich w ciałach parlamentarnych berlińskich, i że tym sposobem zajmują stanowisko, jakie im przystoi i przynależy.

Czy Koła polskie w Berlinie tak samo „niewymownie się cieszą“ z tej prawniczej bystrości redaktorów Dziennika, jak redaktorzy Dziennika z uchwały Koła, o tym mocno wątpimy. Dziwimy się też bardzo, jak Dziennik może gniewać się na ministra hr. Eulenburga za jego sławne „wzetywanie w prawo“, kiedy sama Redakcja Dziennika przykład pana ministra tak skwapliwie naśladuje i swoje „pia desideria“ w uchwale Koła polskiego najniezwyklej „wzetytuje“ i Czytelników swych bałamuci. Dziennik spekuluje chyba na to, że go większa część postów naszych nie czyta, i że przeciw przekreśleniu zapatrywań swoich nie wystąpi. My jednakże uważamy za nasz obowiązek zwrócić uwagę Kół naszych poselskich na tę taktykę Dziennika i wzwąć je, aby opinii publicznej rozmyślnie w błąd wprowadzać i uchwalać swych do tego nadużywać nie pozwalały. Tenor uchwały Koła jest następujący:

Wspólne zebranie Kół sejmowych tak w Izbach pruskich jak w parlamencie Rzeszy niemieckiej zważywszy, że nadawanie adresowi i względnie deputacy katolików Polaków do Ojca św. charakteru politycznego nie uważa za pożądane, nad wezwaniem byłego komitetu przechodzi do porządku dziennego.

Jak z tego oświadczenia wykombinować można, że „Koła polskie uznały się za kompetentne nie tylko do reprezentowania spraw polskich w ciałach parlamentarnych berlińskich“, tego już nie rozumiemy i dowiadujemy się z zadowoleniem, że i redakcja Gaz. Tor. tę nieudolność naszą podziela. Pisze bowiem we wczorajszym numerze: „Nie pojmujemy, na czem Dziennik opiera swoje twierdzenie, że Koła polskie w Berlinie uznały się kompetentnym do reprezentowania spraw polskich i po za ciałami parlamentarnymi w Berlinie. Z osnowy uchwały nie wypływa to bynajmniej.“

MOWA

posła

K. Kantaka.

(Dokończenie.)

Pierwszy jest powiat chojnicki. Panowie, landrat powiatu chojnickiego, to nasz szanowny kolega, dep. Wehr.

Dyalog

dwóch obywateli Chwaliszewskich.

- A. Widzieliście, panie sąsiedzie?
B. A co takiego?
A. Na pałacu Arcybiskupim?
B. I cóż?
A. Nie widzieliście tego drąga, pomalowanego czarno i białą, wystawionego na dachu?
B. Nie widziałem. Często prawda przechodzą tamtędy, ale wolać wcale nie patrzeć na ten pałac opustoszały, bo ile razy spojrzę i przypominę sobie, kto tam dawniej mieszkał a kogo dziś niema, to serce mi się kraje. Wolę oczy odwracać i wcale nie patrzeć.
A. Rozumiem. Ale wartoby jednak było, abyście tę nową ozdobę zobaczyli na pałacu.
B. I cóż mi za ozdoba, drąg czarno-biały! Nie wiem też, poco tam wystawiony?
A. Nie wiecie? I ja nie wiem, ale domyśleć się nie trudno. Takie drągi widziacie na wszystkich królewskich domach, na rejencyi, u wszystkich generałów, na nowym sądzie, u wszystkich szkołach. Czy nie domyślacie się jeszcze?
B. Czyby mieli na pałacu wywieszać też pruską chorągiew? To przecie niepodobna!

Nie mam nie przeciwko temu, komisya doszła do rezultatu, że podział był prawidłowy a przynajmniej, że nie ma podejrzenia przeciwnego. Nie jest to jednak w porządku, żeby ktoś występował jako dyputowany okręgu, w którym jest landratem. Nie robię z tego zarzutu, ale pokusy byłoby możliwe. Przypominam panom, jak to minister sprawiedliwości Lippe naszych polskich asesorów chronić chciał od możebnej rozterki w polskiem sumieniu przy wydawaniu wyroków, a jednak nie miał do tego faktycznego powodu — mimo to wyrwał ich z domowych stosunków, z ojczyzny i rozpraszał na wszystkie wiatry! Ale jak powiedziałem, zarzutu nie robię landratowi i dep. Wehrowi. Zresztą p. dep. Wehr udało się przy tych rugach. Zaproszony dla informacji w jednym punkcie protestacy, został na posiedzeniu, a komisya się temu nie sprzeciwiała i pytała go także o inne punkta. On laska wie dawał objaśnienia nad każdym punktem i to ku zadowoleniu komisyi. Z oddalenia trudno zaprzeczyć i zbítő, co stwierdził oeznany za stosunkami, jeśli przytóm jest wymownym a może nawet ma słusność.

Dla tego też panowie, nie mogłem się więcej opierać i komisya doszła do przedstawionego na stronie 11 rezultatu, że jednostronne przedstawienie rzeczy przez protestujących nie zawiera pod żadnym względem uzasadnionego podejrzenia, jakoby podział okręgów wyborczych nastąpił z innych jak rzeczonych motywów. Tym sprawa chojnicka została załatwioną. Muszę się tylko zastrzedz jeszcze przeciw temu, co dalej czytam w sprawozdaniu, a mianowicie przeciw słowom: „i ten członek komisyi, który dotąd bronił żywo stanowiska protestujących, cofnął w końcu swoje wątpliwości co do podziału okręgów wyborczych w chojnickim powiecie.“ Tym jednym członkiem byłem ja. Wątpliwości moich nie cofnąłem właściwie, lecz nie obstawałem dalej z nimi. W tym naturalnie jest wielka różnica. Powiat tedy chojnicki wycofujemy z dalszej dyskusyi.

Co się tyczy dwóch innych powiatów, tucholskiego i człuchowskiego, to komisya przyszła do rezultatu, że sprawa wydała jej się podejrzaną i wyraźnie też czytamy w sprawozdaniu: „w równy sposób, (jak przy powiecie chojnickim nie daly się jednakże usunąć wątpliwości, które z wielu stron w łonie komisyi podniesiono przeciw podziałowi tucholskiego i człuchowskiego powiatu.“ Dla tego też komisya wedle mego zdania bardzo dobrą obrała drogę. Postarała się o informacje i to urzędowe i macie panowie odrudkowaną w sprawozdaniu całą korespondencyą. Komisya udała się do ministra spraw wewnętrznych, aby za jego pośrednictwem mogła przybrać komisarza rządowego, odnośnie do radców ziemiankich tych powiatów mogła otrzymać informacje, i żądała autentycznych map, wykazujących podział okręgów prawyborczych powiatów tucholskiego i człuchowskiego z podaniem liczby mieszkańców miejscowości, oraz oddalenia miejscowości od miejsca wyborczego i urzędowego raportu o przyczynach podziału. Król. rząd chętnie przyrzekł pomoc, co uznaję, i zawołał radców ziemiankich do nadesłania sprawozdań, skutkiem czego dwa sprawozdania nadeszły. W obydwóch sprawozdaniach jest to charakterystycznym oraz wspólnym, że najpierw przytaczają ogólne motywa jak i rozległość lasów, leżące pomiędzy aiemi jeziora, rzadką ludność, brak stosownych przełożonych wyborów i lokalni, stosunki komunikacyjne itp.; wszystko to są rzeczy bardzo ogólne, pięknie brzmiące i można nimi uniewinić bardzo wiele.

Co się tedy tyczy powiatu tucholskiego, to pan radca ziemianki przesłał sprawozdanie i mapę, na której zakresione były okręgi prawyborcze. Powiada wprawdzie, że mapa jest autentyczna, ale dodaje zaraz, że „mapę zrobiono jak można najlepiej, a mimo to zawiera ona znaczne niedokładności tak pod względem położenia, jak i zakresienia okręgów wyborczych.“

Panowie! Poczytując to za zasługę jednakże radcy ziemiankiemu, że nadesłał mapę, a za wielką zasługę poczytując mu to, że z całą szczerością oświadczył, iż mapa zawiera niedokładności. Powiada zaś dalej na swoje usprawiedliwienie, że jest dopiero za ledwo 2 1/2 miesiąca w urzędzie i dla tego nie może mieć jeszcze dokładnego wyobrażenia o stosunkach wszystkich pojedynczych miejscowości. Oświadczenie to przemawia za tó, że radził się może kogoś, sekretarza powiatowego lub innego doradcy, a do tych właśnie doradców przy naszych stosunkach mało mam zaufania. Doradcy ci mogą radcę ziemianki, który jest w urzędzie dopiero 2 1/2 miesiąca, w błąd wprowadzić. Radca ziemianki powiada dalej, że, o ile się dało, zatrzymał podział okręgów wyborczych z r. 1873 i poczynił tylko rzeczywiste konieczne zmiany.

A. Jakże z was dziecko! Co dziś niepodobna? Nie wiecież to, że taka dziś moda: że kto ma moc w ręku, ten też ją musi pokazać? Alboż to nie słiczna rzecz, że na pałacu Prymasów Polski pruska chorągiew będzie powiewała? Co to za rozkosz będzie dla ich serca! Powiewała ona niedawno na zamku królewskim w Wersalu, czemużby też nie mieli pokazać, że może powiewać i na naszym pałacu prymasowskim?
B. Aleć to byłoby nieszlachetnie, kiedy nie ma właściciela domu, tak domem jego rozporządzać, jakby był ich własny. Ja przynajmniej myślę, że gdybyśmy Polacy byli w ich miejscu, nigdybyśmy nie podobnego Niemcom nie zrobili.

A. To pewna, że mybyśmy tego nie zrobili. Ale co oni się pytają o to, czy to szlachetnie czy nieszlachetnie! Alboż to nie wiesz, że ci, co teraz po pałacu się rozpościerają, to potomkowie Krzyżaków? Nie dosąd im...
B. Na miłość Boga, nie gadajcie tak głośno, bo... (tu się obejrzał bojaźliwie naokoło).

A. Nie bójcie się, w moim domu nie ma donosieli. Zresztą sami jesteście, a przez ścianę nikt nie usłyszy; a choćby i usłyszał, to przecie nic złego nie powiedziałem, tylko czystą prawdę. Powiem wam jeszcze, że nie tylko na pałacu taki drąg wytkneli, ale i na domu konsystorskim, i podobno na Seminarjum duchownym także dziura w dachu już zrobiona, i mają

Panowie! Wyrażenia, jak „o ile się dało“ i „rzeczywiście konieczne zmiany“ są pojęciami bardzo rozciągliwymi, można przez nie rozumieć raz to, drugi raz owo, a w każdym razie mogą być bardzo różnie interpretowane. Radca ziemianki oświadcza przecież sam, że różne momenta, które także przytacza, spowodowały go do jak najrozeleglejszej interpretacyi w pojedynczych przypadkach przepisu, aby każdy okręg prawyborczy tworzył o ile możności ściłą i zaokrągloną całość. Sam tedy przyznaje daleko idącą interpretacyą. Radca ziemianki twierdzi zaś dalej, że „uwagi komisyi Izby deputowanych zwrócone są prawie wyłącznie przeciw odgraniczeniom okręgów wyborczych z lat dawniejszych.“

To nie jest zupełnie słusznym, bo przytacza następnie pojedyncze punkta i powiada: „okręg 14 jest z wyjątkiem miejscowości Sommersin ten sam, co okręg 20 w r. 1873.“ Jeżeli się, panowie, przyberze jedną wieść, to okręg nie jest już ten sam. To samo odnosi się do innego okręgu, o którym powiada radca ziemianki: „okręg ten z wyjątkiem miejscowości Kłodzka i Dżeka odpowiada okręgowi 26 z r. 1873.“ Widzicie więc, panowie, że okręgi te podobne są wprawdzie okręgom z r. 1873, ale nie są te same. Pominę jednakże radcę ziemianki tucholskiego powiatu p. Köhlera, bo, jak powiedziałem, znajduję w sprawozdaniu jego pewną uczciwość a mianowicie, że niedawno dopiero jest w urzędzie, nie zna dokładnie stosunków, że trzymał się o ile mógł, jak najdokładniejszą i t. d. — taka mowa, panowie, jest uczciwą, a p. Köhler jest złotym w porównaniu z radcą ziemiankim człuchowskiego powiatu p. von Tepper-Laski — czy się właściwie nazywa Tepper czy Laski nie wiem.

(Niepokój).

tak panowie, jedno nazwisko brzmi po niemiecku, drugie po polsku, wolałbym zaś, aby był rzeczywistie Laskim. Ten tedy radca ziemianki p. v. Tepper-Laski nadesłał bardzo znakomite sprawozdanie a zwłaszcza jeżeli je się czyta między wierszami. Gdyby hr. Eulenberg był jeszcze ministrem spraw wewnętrznych, poleciliby mu panu ministrowi Friedenthalowi nie poleć go obecnie, bo nie chcą mu ubliżyć i myślę zawsze, że może być dziwny się mogli z nim porozumieć. Radca ziemianki von Tepper-Laski powiada tedy: „Autentycznych map, z którychby jeograficzne położenie pojedynczych miejscowości tutejszego powiatu i wzajemny ich stosunek się okazywał, nie mam tu wcale.“ Musianoby je zrobić ad hoc, do czego potrzebaby przynajmniej parę miesięcy czasu i w obecnej porze roku jest to wogóle niewykonalnym. Panowie! Jeżeli radca ziemianki tucholskiego powiatu mógł zrobić mapę, to mógł ją także zrobić radca ziemianki człuchowskiego powiatu i wykreslić na niej okręgi prawyborcze. W każdym razie, chociaż powołuje się na znajomość lokalną, bo powiada, że „po większej części powoływać się musi na swoją własną znajomość lokalną,“ nie wierzę temu, aby znajomość lokalną sięgała tak daleko, aby bez mapy mógł sobie z pamięci w głowie tylko uprzytomnić i skonstruować całe ugrupowanie i powiązanie okręgów powiatu.

Lecz jeszcze więcej powiem! A zwracam uwagę waszą na krótki i wesoły ton jego, mówi bowiem: „Przygotowanych nowych map sztabu jeneralnego nie mógł tutejszy urząd ziemianki jeszcze przejrzeć. Wyśoka Izba poselska będzie jednak mogła postarać się o nie i znaleźć w nich żądane objaśnienie.“

Komisya, panowie, nie uważa tego za rodzaj sztyderstwa, za jaki ja to uważam, bo, panowie, komisya zajmująca się rugami wyborczymi żąda od niego mapy, w którejby były wpisane okręgi prawyborcze, on zaś nie tylko żadnej nie przesłał, lecz oświadcza: wy tam lepsze macie mapy, okręgi prawyborcze sami więc wpisać możecie! Daje więc nam nauki, co mamy zrobić, zamiast być posłusznym i zrobić to, do czego przez król. rząd w naszym imieniu wezwany został. Nauki, panowie, Izba poselska sama sobie dać może, i nie potrzebuje ich od radcy ziemianki, który obowiązku swego nie dopełnia.

Ten sam pan Tepper Laski uznaje, że to co zrobił, było nieprawidłowym, że to jednak zrobił umyślnie. Dodaje wprawdzie uniewinienie, lecz byłoby to rzeczywistie za wiele, gdyby radca ziemianki, przynajmniej, iż źle sobie postąpił, nie miał się przynajmniej uniewinić. — Usprawiedliwienie to przytoczę dosłownie, abyście przypadkiem nie myśleli, iż więcej twierdzą, niż jest w rzeczywistosci. W raporcie p. radcy ziemianki czytamy: Seisłe przeprowadzenie zasady zaokrąglenia w przestrzeni byłoby tu wprowadziło niezawodnie formalne unieważnie-

tam także drąg taki postawić. Idźcie sami, przekonajcie się.

B. Wolę nie widzieć. Ale czemu to dopiero teraz na ten koncept wpadli?

A. Bo nie wszystko naraz do głowy przyjdzie; i oni też nie od razu wpadli na to, że to będzie ślicznie, jak na prymasowskim pałacu czarno-biała chorągiew będzie paradowała. Zresztą, ponieważ oni są bardzo mądrzy, więc osądziło może, że byłoby nieroztropnie, od razu ludność naszą całą drażnić takim wystąpieniem, ale teraz myślą, że nie potrzeba im się lękać pokazać nam, że to teraz pruski pałac, i pruski konsystorz, i pruskie seminarjum.

B. Czegośmy się to doczekali, miły Boże!

A. A nie słyszeliście też, że w królewskie urodziny mają iluminować pałac i konsystorz i seminarjum?

B. Jeszczeby też. Chyba żartujecie?

A. Nie żartuję. Na prawdę o tym mówią.

B. To chyba za to, żeśmy naszemu drogiemu Ojcu św. nie dawno tak piękną iluminacyą wyprawili?

A. Któż może wiedzieć, czy za to, czy nie za to; ale możnaby sobie tak pomyśleć.

B. Niechże sobie iluminują, niech i chorągwie swe rozwijają. Mogą sobie przecież pozwozić takiego spektaklu, bośmy teraz sami bez-

pojedynczych aktów wyb orczych. Podpisany sądząc, że dla uzyskania ważnych aktów wyborczych wolał mu być odstąpić od owej zasady w pojedynczych przypadkach, tém bardziej, ponieważ postępowanie to przedawniejszych obradach komisji do rugów wyborczych Izby deputowanych kilkakrotnie pochwalonem zostało.

Przyznaje więc, że faktycznie dopuścił się zbrocznia, a nadto twierdzi jeszcze, że Izba deputowanych komisya do rugów wyborczych takowe pochwałała. Nie znam żadnego przydadku, gdzieby komisya lub Izba poselska była pochwałała takie zbrocznia od przepisów regulaminu wyborczego lub prawa wyborczego. Tłumaczcie więc tego przyjąć nie mogą.

Przytoczę wam małą jeszcze uwagę. Przy jednym okręgu wyborczym nie mógł radca ziemianki p. Tepper-Laski uniewinić już bezprawnego utworzenia okręgu prawyborczego i wtedy oświadcza krótko: „Skład ten poległ na pomyłce.“

Panowie! A więc nielegalność i pomyłka! Byłoby to nowem wzbogaceniem języka niemieckiego, bezprawnosć i pomyłkę uważać za identyczne.

Panowie, komisya przyjęła po części powody, po części przyszła z innych motywów do swego, w sprawozdaniu złożonego przekonania i przynajmniej muszę — nie wdając się dalej w to, by was nie trudzić — że pracowała szczerze i na każdy sposób starała się o informacje, a następnie o to, by uchwały opierały się na dostarczonym jej do tego [materiale]. Daleką więc odmiennie myśl, by chciał komisya robić jakikolwiek zarzut. Lecz nawet komisya znalazła kilka przypadków — przytoczonych na stronie 15 sprawozdania — których usprawiedliwić nie mogła. Nie będę do tego przywisywał wagi, ponieważ na rezultat ostateczny nie wywierają żadnego wpływu, i dla tego przechodzę do rezultatu ostatecznego.

Komisya, panowie, proponuje wam, abyście wybrali posłów Dreschera i dr. Wehra ogłosili za ważny. Przeciw propozycyi tej nie występuję.

Następnie proponuje wam komisya rezolucyą: wzwąć rząd królewski, aby zwrócił uwagę radców ziemiankich powiatu tucholskiego i człuchowskiego na dokładne zastosowanie się do przepisów § 2 regulaminu wyborczego o składaniu okręgów prawyborczych i nakazał im dla przyszłego wyboru posłów rewizyą dotychczasowego podziału okręgów stosownie do owych przepisów. Widzicie więc z tej rezolucyi, że komisya, mimo zapatrywania swoje o dobrej chęci, jaką u urzędników przypuszczacie należy, doszła jednakże do przekonania, że uwagę tych dwóch radców ziemiankich należy zwrócić na ściśle zastosowanie się do przepisów, i że obecny podział okręgów nie jest dobrym, i że przed nowym wyborem rewizya przedsięwzięta być musi. Za wnioskiem tym oświadczam się zupełnie i proszę go przyjąć a to tó bardziej, ponieważ i innym niewymienionym radcom ziemiankim przyda się może.

(Wesołość)

jeżeli się uwagę ich zwróci na to, jak postępować należy. Może też szanowny nasz kolega, radca ziemianki Wehr, lubo tą razą uszedł szczęśliwie, weźmie ztąd pohop do zbadania sprawy z własnego popędu, czyby się może w jego powiecie nie dało coś lepiej zrobić, aniżeli to dotąd robił.

Co do radcy ziemiankiego Köhlera, mam wedle jego sprawozdania zaufanie do niego i spodziewam się, że przy najbliższym wyborze nie da powodu do monitów. Co się narazicie tyczy radcy ziemiankiego p. Tepper-Laskiego, dowiodę mu, że i przeciw niemu nie żywie nawisici, bo żyćce mu z całego serca, aby może w interesie służby jak najprędzej na wyższy posunięty został urząd, mianowicie jeżeli to stać się może po za granicami W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Polecam go król. rządowi!

(Wielka wesołość).

Ks. dra Stablewskiego

prob. wrzesińskiego i posła na sejm pruski

Mowa

o potrzebach i położeniu naszej szkoły

powiedziana

na wieceu poznańskim.

N. b. pochw. J. Chr.

Panowie i Bracia!

Gdy Wisła i Nogat jak morze wezbrały,

silni, a nie masz też nikogo, coby się ujął za nami. Ale to prawda, że to bardzo boli, patrzeć na takie rzeczy!

A. Oj prawda, że boli. Ale wiecie, co mi na myśl przychodzi? Będzie wilk syty i kosa cała! Otóż kiedy oni z miną triumfującą będą spoglądali na swe orły i czarno-białe sztandary, powiewające nad gmachami, które nigdy jeszcze takiej ozdoby nie miały, my sobie pomyślemy:

To sztandary żałoby nad naszym sierectwem!

I kiedy oni z dumą wskazywać będą na te znaki swojej przewagi nad nami, my dzieciom naszym będziemy je także pokazywali, i powiemy im:

Dzieci, pamiętajcie sobie! Ta czarna chorągiew nad pałacem, to znak żałoby, że nie ma w nim Ojca naszego i Arcybiskupsterza!

B. Macie racyą sąsiedzie. Nie zła myśl. Każdy może sobie to tłumaczyć po swojemu. Oni będą kontenci, i my też. Ale warto jednak westchnąć za nimi: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

Zostajcie z Bogiem, panie sąsiedzie!

A. Zostajcie z Bogiem.

spienionemi falami uderzają o tany i groble, by żywe nadwiślańskie zalać niziny, wtedy na pierwsze hasło spieszą wszyscy, i młodzi i starcy, i niewiasty i dzieci na miejsca zagrożone. I wieki całe napróżno się kuszą potężne fale. Słaba ludzka trzyma je na uwiecz. I co parę lat przychodzi burza z powodzią — a nikomu się nie przykrywa obrona, nikt ręki nie zakłada w chwili niebezpieczeństwa. I cienką tylko ścianą grobli osłonięte kwitną żywe łany, wznoszą się sioła miasta.

I nas oblała zewsząd, niby morze potężne wzbiana fala, grożąc zalewem. I ciśnię się przez szczeliny do wnętrza naszego życia narodowego i podmywa fundament gmachu ojczywego. Wiele nam wszystkim społeczeństwie, ramię do ramienia, stanąć na miejscach zagrożonych, a im więcej i mocniej fala się podnosi, tym mniej nam się zakładać wolno!

Takiem miejscem zagrożonym, miejscem, na którym „być, albo nie być“ narodów się rozstrzyga — to wychowanie młodszego pokolenia. Tu dotąd ciśnię się fale, co w sercach gasi ogień narodowego życia naszego, co młoc i wygładzić piętno naszej odrębności nam grozi. A wobec tego niebezpieczeństwa czyżżeliż nie wszyscy gotowi stanąć na posterunku do obrony drogiej nam sprawy? Czyżżeliż prawdą jest, co powiedział niedawno potężny kanclerz, że lud polski swobodny i zadowolony ze swego położenia? Czyżżeliż prawdą jest, że sercu jego obojętną jest sprawa, co boli i niepokoi szlachty polskiej serce? I to zgromadzenie i te głosy nasze są dowodem, że ze szlachtą polski lud, że cały naród jedną i tę samą ukochał sprawę, że jednak boli, jednak cierpi i jednak bronić jej gotów.

Żyjemy w czasach ciągłych zmian, niby to reform na polu wychowania młodego pokolenia. System jeden goni za drugim, a te zmiany ciągle mało kogo zadowolniły, a nas — to najmniejsi. Przeciwnie! zasady, jakie w najnowszym czasie postawiono — zaniepokoiły żywo serca katolików, a nas Polaków nadto podwójnym niepokojem i bólem przejęły. Trzy zasady nowe, niby trzy prądy rwą i obalają na polu wychowania dotychczasowy porządek, pobudzają do rozważań, a ząd nas do tęp gorętszej, do tęp wytrwalszej obrony dotychczasowych podstaw wychowania naszego.

Pod względem religijnym postawiono zasadę tworzenia szkół symultанных, usunięcia Kościoła od nadzoru nad szkołą, a nawet — od nauki religii w szkole. Pod względem zaś narodowym wypędzenie języka polskiego jako wykładniczego ze wszystkich szkół.

O to trzymać o tych trzech zasadach? I czego żądać mamy?

Nie chcemy szkół mieszanych, czyli bezwyznaniowych, a chcemy, aby szkoły pozostały wyznaniowe.

Szkoła ma zadanie nie tylko uczenia, kształcenia umysłu, ale i wychowania i kształcenia serca. Naukami kształci się umysł, ale ząd bierze serce swoje pożywienie? Gdy drzewo wyrosnie krzywe i karłowate, powiecie, że drzewo mu było gruntu dobrego. Gdy dąb potężny koroną swą zieloną w niebo podnosi i przez wieki wicherom i burzom uraga, wtyły znalazł grunt dobry, z którego czeptał pożywe sok. I dziecko potrzebuje takiego gruntu, — z któregoby się wyrosło soki, co kształca i urobią jego charakter. Tym gruntem jest wiara. Ona to dopomaga i naukom, a sama nauczy najlepiej wyrosnąć się miłości własnej, a kochać Boga, Ojczyznę i braci. Ona to broni od pokus, co złamać i wykrzywić mogą to młode drzewię. W imię czego bowiem nauczy się sprośne dziecko skromności? W imię czego kłamiwe prawdy? W imię czego nauczy się pełnienia obowiązku, unikania kłami, nawet gdy ludzie tego nie widzą? Czy nauki, czy języc, czy może języka niemieckiego nauka go tego nauczy? Ale wiara jest dla nauczyciela tym mocnym punktem oparcia jego pracy. Ona to w trudnym jego powołaniu będzie mu przypominać, że podobieństwo Boże kształca i urabiać w duszy dziecięcia, nauki go ciępliwości, wytrwałości, sumiennego spełniania swego obowiązku, na które rozlewać będzie namaszczenie wyższej myśli, wyższego powołania.

A o ten grunt, którym jest wiara we wychowaniu, trzeba się od początku dla dziecucha postarać i uprawiać go pilnie. Zapóźno postawiać drzewo, gdy wyrosnie krzywe i chore. Co mówią, że się nie należy spieszyć z tą nauką, ale owszem zaczekać, aż się umysł dziecucha rozwinię i będzie umiał pojąć i ocenić wielkość prawdy wiary. Dobrzeby to było, gdyby nam kto pewność, że tymczasem serce dziecka zachowuje swoją czystość, że zę nasienie tymczasem nie wyziębnie się to ciepło, które z niewinnego serca. „Członkiem skorupki za młodu najdzie, a na starość traci“ — to przysłowie proste, ale o złem używane i do dobrego zastosowania można. Pierwsze wrażenia dziecku pozostają najdłużej pamiętne, najmocniej, niby na posku miękim, na sercu jego się wyściskają.

Do wychowania jeśli przedewszystkiem i najpierw potrzeba nauki wiary, to trzeba pamiętać, że przy niej znów najwięcej potrzeba przykładu. Wychowawca naukami swym stwierdza prawdy wiary, gdy przykładem swoim uczy obowiązków, które wykłada w szkole, gdy go dzieci widzą ratującą się z sobą u stóp tego Boga, którego objawienie wykłada, korzącego się, razem u Stołu Pań-

skiego, wtedy nauka wiary dopiero trafia do serca, umacnia przekonanie dziecięcia.

Tęgo zadania wychowania dziecięcia przez wiarę szkoła symultanna, czyli bezwyznaniowa nigdy spełnić nie może, tak jak szkoła wyznaniowa. Bo w szkole symultannej nauka religii ogranicza się tylko na kilku tygodniowo [lekcjach religii, podczas gdy religia ma przeniknąć całe wychowanie, ogarnąć całego człowieka. Gdy kwas całe przeniknie ciasto, takowe dopiero podnosi się, rośnie, staje się zdarnym. Takim kwasem dla duszy musi być wiara, jeśli i dusza człowieka ma podnieść się i urosć do wysokości powołania i obowiązków swoich, stać się miłą Bogu i braciom.

W szkole symultannej nawet te nauki, które także są środkiem kształcenia serca, spełnić nie mogą w całej rozciągłości swego zadania. Weźmy np. historię. Czy w niej nauczyciel katolik może mówić z przejęciem i uniesieniem o Lutrze, gdy tenże miliony dusz od matki-Kościola oderwał i w pismach swoich był najzaciętszym przeciwnikiem Papieża, naszego całego św. Kościoła? A protestant nauczyciel czy będzie mówił z uwielbieniem o Papieżach, o zakonach, o takim św. Ignacym Lojoli, który znów miliony protestantów nawrócił na łono Kościoła i był młotem protestantyzmu? Więc gdy serce pełne, usta musi zamykać nauczyciel. Gdy przejęty jest cześć i uwielbieniem dla swego Kościoła, nie wolno mu tego okazać, aby nie drażnić dzieci drugiej wiary. Nauka historii musi w szkole symultannej we wielu okresach stać się bezbarwną, zimną, nie udzieli ciepła i zapalu dzieciom.

A przytęm jakżeż tam łatwo u nauczyciela innej wiary we wykładzie nauk przy objaśnieniach o słówko jakieś nieumyślne, nierozważne, w którym ze swego stanowiska religijnego nie zleżo nie upatruje, a które jednak rzuci zaród trucizny do serca dziecięcia.

Trudno zaprzeczyć, że religia najlepszym jest gruntem wychowania i że częm innem niepodobno jej zastąpić. Zwolennicy szkół symultанных przyznają to także, ale znajdują się i tacy, co utrzymują, że ta religia niekoniecznie potrzebuje wyznania osobnego, że można być religijnym człowiekiem, a nie być ani katolikiem, ani protestantem, ani schizmatykiem, ani Turkiem. Mówią wiele o jakiejś religii wspólnej, polegającej na uczuciu dla „Najwyższej Istoty“, o religii godzącej i jednoczącej wszystkich ludzi. Religia to jakaś mglista, bez kształtu, zachcianka to jakaś chorobliwa, a niedorzeczna tak samo, jak niedorzecznym, gdyby kto od nas żądał kwiatka, a odebrawszy znajome kwiaty ziemi, od róży do pokrzywy, wszystkie odrzucił, obstarując przytęm, że nie chce ani róży, ani pokrzywy, ani żadnego ze znanych kwiatów, tylko wogóle kwiatu.

Wychowanie musi być oparte na religii, a religia nie może być bez wyznania, dla tego też podpisuję się na to, co powiedział jeden z pedagogów, dziś ministerjalny radca, że szkoła jeśli ma spełnić zadanie wychowania, nie może być bez wyznania — a bezwyznaniowa staje się szkołą wyznaniową pogaństwa i materializmu.

Ilekróć słyszę o powstaniu nowej szkoły symultannej, ubolewam szczerze, a boleść moją dzieła pewnie i wszyscy tu przytomni. Co robić więc, aby się nie tworzyły szkoły, które, podług naszego zdania, sprzeciwiają się potrzebom i pragnieniom, jakie mamy pod względem wychowania młodego pokolenia? Jak się tworzą zwykle? Zwykle uchwała je reprezentacja miejska. W niej przeważają po większej części protestanci i żydzi, którzy wprawdzie, gdy na starożytnym stoją stanowisku, wszelkimi siłami opierają się wciągnięciu swoich dzieci do szkół symultанных. Rozstrzyga więc pospolicie w reprezentacji miejskiej o utworzeniu tych szkół większość, która nieraz pod względem wiary innej, a często nam sprzeczne ma pojęcia, poczucia i potrzeby. Cóż więc dziwnego, że jej uchwały też nieraz zadają boleść głęboką i na wskroś poruszają nasze serca! Jak temu zapobiedz? Dołożyć starań wszystkich przy wyborach do reprezentacji miejskiej, aby po myśli naszej wypadły. Tam sprawy nie zasypiać, ale wszystkim, jak jeden mąż stawać do wyborów. Wprawdzie system trzyklasowy dla nas niemałą wśród naszej biedy przeszkodą do przeprowadzenia naszej większości w wielu miastach, ale choćby jednego, choćby kilku tylko zdołało się przeprowadzić, to ci, stojąc na straży interesów naszych religijnych i narodowych gorliwie i odważnie, niejednemu będą mogli zapobiedz, niejedno powstrzymać w łonie samej rady miejskiej.

Gdy zaś zamiaruje się, że się gotuje jakaś uchwała, tycząca się przemiany szkoły miejskiej, wtedy na was ludzie dobrej woli czas rychło pomiędzy sobą się porozumieć, zwołać wiec, — na wicę objaśnić swoje pragnienia i potrzeby, takowe przedstawić we formie odpowiedzi. Iniej reprezentacji miejskiej, aby ta jednomyślnością i stanowczością, oraz wykazaniem swoich potrzeb i pragnień zapobiedz możliwej uchwałę szkoły symultannej.

Gdy zaś reprezentacja wbrew protestom katolików taką szkołą uchwali, co czynić? Nie czekać potwierdzenia ze strony rejeney, ale znów zwołać zgromadzenie katolików dla tęp sprawy, ułożyć protest do rejeney przeciwko uchwałę zapadłej, gdy tam zostanie odrzuconym, przejść wszystkie instancje, udać się piśmiennie do ministra, a gdy wnioski wasze i tam nie zostaną przyjęte, do sejm. Przy tych protestach i petycjach pamiętać, że te instancje trzeba przejść po kolei, a nie pomijać żadnej, bo inaczej sprawa, jako nie dojrzała, zostanie cofniętą. Szczególniej zwracam Panom uwagę, że wiele, bardzo wiele usprawiedliwionych zażeń, którymby z pewnością, jak sam to nieraz z ust posłów słyszałem, wymierzona została sprawiedliwość, cofniętych, nieuwzględnionych była dla tego, że nie przeszły wszystkich instancji. To pierwszym warunkiem uwzględnienia, a drugim, aby petycje, wnioski lub protesta były dokładnie i ile możności uzasadnione. Przy proteście przeciw szkole symultannej trzeba więc podać liczbę dzieci katolickich i innych wyznań, szkody materialne dla gminy katolickiej wykadzać, oraz przedstawić niekorzyści wychowania i możliwe niebezpieczeństwa pod względem religijnym wynikające z tego. W tęp sprawie z wnioskami naszymi tęp łatwiej nam będzie przejść, gdyż w ostatnich czasach i sam cesarz oświadczył się niedwuznacznie do pastorów protestanckich na zamku Beurath przeciw szkole symultannej. Pamiętajcie, że w rządzie się trzymają tęp zasady: „kto milczy, zezwala.“ Więc i my, gdy ręce zakładamy i objętnie patrzemy na zmiany w podstawach naszego wychowania, wtedy sami pomagamy do tęp zmiany. Gdzie zaś cała ludność objawi na drodze prawnej swoje zdanie przeciwne stanowczo takim zmianom, gdzie nie przestaje jednomyślnie i ciągle bronić się i obstarować przy swoim, tam najpotężniejsze państwa w swoich zmianach i „reformach“ nieraz już sobie musiały powiedzieć: „że pod wodę trudno płynąć.“

Gdzie zaś taka szkoła już z wprowadzoną, co przedsięwzięć? Tam bacność i czujność! Dozoru i kontroli nad szkołą podwoić! Niejedni się boją tęp kontroli, obawiają się narazić panu nauczycielowi, p. komisarzowi, lub landratowi. Alboż ci panowie się obrażić tęp mogą, lub tego zabronić? Nie! Na kontroli w zajejmnej polega całe życie polityczne, niedowierzanie to pierwszy obowiązek polityczny. Od czegoż np. sejm, jeżeli nie od kontrolowania rządu, a wyższe instancje w rządzie na co, jeżeli nie do kontrolowania niższych? Więc przy szkole symultannej baczcie dobrze i dogladajcie, czy tam wiara dzieci takiego szwanku nie ponosi, czy sobie tam kto w szkole nie pozwala jakich przekasów, dowcipów, żartów niestosownych o wierze naszej św. lub o Kościele? Dopatrzeć, czy też tam religii nie uczą tak sobie tylko, od niechcenia, byle zbyć, czy jej nie zaniedbują wyraźnie? Wziąć i książki szkolne do ręki, czy nie zawierają czego nam przeciwnego? Czy książki do nauki religii mają aprobatę, czyli potwierdzenie duchownej władzy? Czy też nauczyciele uczą dzieci pieśni kościelnych, które z nauką religii w nierozważalnym powinny stać związku, bo przygotowują do życia w Kościele. Dawniej nie troszczyliście się o to, składaliście ten obowiązek z całą ufnością na Kościół nasz św., który tego wszystkiego dogladał. Teraz do szkoły drzwi zamknięte dla Kościoła. Swiecey urzędnicy mają prawo nadzoru nad szkołą, ale ci panowie, chociażby najlepiej mieli chęci, nie mogą zastąpić Kościoła. Ci panowie po większej części są innej wiary, więc najprzód nie mają upoważnienia od Kościoła do nadzoru i opieki nad religią naszą, a powtórnie nie mają do tego ani tęp znajomości i zdolności, ani tego interesu i poczucia, które płynie przedewszystkiem z miłości dla wiary, w której się człowiek sam urodził i wychował. Więc obowiązek opieki nad nauką religii spadł na inne barki! Teraz ktoś inny musi tego dogladąć. Za kim innym trzeba nam się do tego obowiązku obejrzyć. Trzeba nam zaś do niego: nie jednego, nie kilkudziesięciu inspektorów, ale tysięcy ich nam potrzeba. Trzeba nam ich tyle, ile jest matek i ojców katolickich i polskich. Każdy ojciec i każda matka muszą na siebie przejąć obowiązek inspekcji szkolnej. Zadnemu się od niego wymówić nie godzi, a spełnić go podług danej wskazówki. Ci nasi inspektorowie przyrodzeni będą mieli jeszcze i tęp zaletę, że ich nikt nie będzie mógł złożyć z urzędu.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCJE KURYERA POZN.

Kraków, 18 marca.

(M.) Grono pielgrzymów z Galicyi już jest w pogotowiu. Czeka ją tu tylko hasła z Poznania, którego dnia i gdzie miejsce spotkania. O ile wiemy, już 22 b. m. deputacya z Krakowa i Lwowa ma się zebrać w Wiedniu i w tym dniu uzyskać wspólną audyencyą u Nuncjusza Jacobiniego. Wprawdzie nie w tak liczny poczoie staną Polacy z powitalnym hołdem przed Leonem XIII, jak ostatnim razem przed Piusem IX. Lecz bo wówczas była to ogólna pielgrzymka, dziś właściwie potrzeba tylko deputacyi odpowiednich reprezentantów, którzyby w imieniu kraju mogli złożyć hołd wierności Ojcu św. Zdaje się, że unikniemy zostanie wszelki rozdział z powodu dwóch adresów, rozszerzonych równocześnie w Galicyi. Większa ilość podpisów i adhezji powinnyby wpłynąć na wybór, który adres ma być odczytany, a obydwaj mogą być równocześnie złożone. Wymieniliem przeszłym razem imiona tych, którzy się z okolic Krakowa wybierają. Ze Lwowa zaś mają się przyłączyć: p. Józef Jabłonowski poseł na sejm, Tytus Kielanowski prezes rady powiatowej, ks. Adam Lubomirski, hr. Edmund Starzeński, ks. Opat Nowakowski, p. Bułtowski, nadto dwóch delegatów Arcybiskupów łacińskiego i ormiańskiego. Czy kto z Rusinów pojedzie, nie wia-

domo, jak nie wiadomo, czy osobnej nie będzie deputacyi ruskiej. Jakkolwiek agitacye schizmatyczne między Rusinami wschodniej Galicyi nie ustają w pewnych okolicach, to jednak ślad podróży Nuncjusza Jacobiniego i wpływ pięknego obchodu koronacyjnego w Stariej Wsi całkowicie się jeszcze nie zatarł. Duchowni unicycy, opierający się prądom panslawistyczno-schizmatyckim, nabrali odwagi i stawiają czoło dziś śmiałej tym kolegom, którzy działają w duchu wasni i stopniowego odstępstwa. Nadto w obu konsystorzach znać pewną reakcyą i oglądanie się na nuncyaturę wiedeńską, lepiej niż kiedykolwiek informowaną o istotnym stanie rzeczy. Reakcyta znachodzi poparcie Metropolity i Biskupa przemyskiego, których wierność i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej nigdy nie ulegało wątpliwości.

Zarówno Namiestnik jak i Marszałek galicyjski przepędzili dni kilka w Wiedniu; hr. Potocki doznawał szczególnego odznaczenia od cesarza i arcyksiążąt, a jego salon w hotelu Erzhertzog Karl był miejscem spotkania dyplomatów, ministrów i ksiąząt krwi. Hr. Ludwik Wodzicki, na czele kilku członków Wydziału krajowego, składał cesarzowi wyraz współczucia kraju wskutek zgonu ojca cesarskiego. Cesarz miał być rozrzewniony i w odpowiedzi kładł nacisk na ten stosunek serdeczny między koroną a Galicyą i dodał, że miło mu, iż do utrwalenia tego stosunku sam się przyczynił. Informacye, nadchodzące z Wiednia, świadczą o niepewności położenia, w którym krzyżują się tylko wpływy różnych czynników, ale dotąd jasno wytkniętego nie ma programu. Twierdzą, że z Berlina miano udzielić Austrii carte blanche do działania przeciw Rosji w celu zagwarantowania interesów monarchii wobec zmian na Wschodzie. Taka carte blanche czy nie przychodzi trochę zapóźno i czy jej niedyktowała ta sama intencya, która kierowała gabinetem berlińskim, „gdy ten popychał Rosyą do wojny z Turcyą. Osłabienie sąsiadów i dozwoleń, aby kolejno rozpoczęli wielki militarny pojedynek, równa się zwycięstwem dla mocarstwa trzymającego się na uboczu a rozstrzygającego o ostatecznym rezultacie wojen, choć w nich nie bierze udziału czynnego. Owa carte blanche miała podobno warunek, aby Austro-Wegry, jeśli uznają potrzebę zbrojnego wystąpienia przeciw Rosji nie dotknęły się sprawy polskiej i krajów polskich. Warunek ten przypomina wyrok z Kupca weneckiego: może wyciąć funt mięsa pod warunkiem, abyś jedną kropkę krwi nie przelał. Jak Shylok tak i Austrya jakżeż wykonać może tęp operacyą na Rosji, skoro nie wolno jej naruszyć tych krajów polskich, które ją od Rosji oddzielają? Działanie nieprzyjaźnie na Wschodzie przeciw Rosji nie ma Austrii ani podstawy, ani powodu, wszak Rosya sama jej chętnie ofiaruje Bośnią i Hercegowinę. Jedyna kampania, jakaby mogła mieć znaczenie, prowadziłaby na Warszawę, tymczasem jeśli Niemcy tego nie dopuszczają Austrii, Rosya pewno nie będzie się wachać, aby w razie wojny napaść na Galicyą.

Smutny obraz przedstawia walka wyborcza we Lwowie. To już nie walka nawet, ale zupełna polityczna abdykacya stolicy kraju. Gdy bowiem pokątna agitacya wytrąciła mandat p. Czerkawskiemu Julianowi, żadne stronnictwo nie miało kandydata politycznego w pogotowiu. Niebrak we Lwowie ludzi, mogących godnie reprezentować miasto, ale ruchem wyborczym owładnięta od dawna klika Gazety Narodowej, szerząc terroryzm między wyborcami, a wzniecając odrazę i zniechęcenie między kandydatami. Obok warcholstwa z jednej strony, taki się tam rozwinął z drugiej brak cywilnej odwagi, że wszyscy rozsądniejsi i szanujący swój spokój i dobre imię uchylają się od udziału w życiu publicznym. Odzywa się wprawdzie sporadycznie jakiś głos zdrowy, ale mija bez echa. Pewne grono obywateli ofiarowało było kandydaturę p. Sawczyńskiemu, ale czyn ten odwagi cywilnej chętno zażońić w ten sposób, iż postawiono zasłużonego tego męża, jako ewentualnego kandydata, jeśli ks. Adam Sapieha nie przyjmie mandatu. Pan Sawczyński takiej kandydatury przyjąć nie mógł i oświadczył wręcz, że sądził, iż wybór jego będzie miał za podstawę jakąś zasadę, — tymczasem znaczenie to kandydatury ustaje, skoro postawiona ona jest obok innej w zupełnie przeciwnym duchu. Gazeta Narodowa i jej adherenci, nie mając już szans przeprowadzenia p. Dobrzańskiego, lub p. Rewakowicza, wymyśliła kandydaturę hr. Artura Gołuchowskiego, starca, nie mającego żadnej przeszłości politycznej. Był on niegdyś dzielny oficerem w 1831 r., ale można być najodważniejszym oficerem za młodu, a nie być dobrym posłem na starość. Naprzeciw hr. Gołuchowskiego przeciwnicy dyktatury Gazety Narodowej zaproponowali p. Smolke, który złożył mandat wskutek wyboru do Wydziału krajowego, aby nie łączyć dwóch obowiązków: członka Wydziału krajowego i posła do Rady państwa. Widocznie za zgodą swych kolegów z Wydziału krajowego p. Smolka dyplomatycznie dał odpowiedź, że nie kandyduje, ale przyjmuje mandat. Tak więc widzimy w stolicy kraju dwie kandydatury, które są dwoma absurdami politycznymi, a nadto obie te kandydatury świadczą, że partya ruchu nie posiada żadnej świeżej siły, tylko jeszcze resztkami dawnych popularności się zastawia jak może. Po takim objawie upadku ducha publicznego i politycznego życia w stolicy kraju, wobec takiego świadectwa ubóstwa, rzecz ciekawa, czy jeszcze pojawi się na najbliższym sejmie corocznie odnawiany wniosek

o pomnożenie liczby posłów z miast. Przeciwnicy tego wniosku nie mogliby lepszego przeciw niemu znaleźć argumentu nad ten przykład wyborów lwowskich.

Paryż, 17 marca.

(Prawo o stanie oblężenia przed senatem. — Nieporozumienie między pp. Gambettą i Waddingtonem.)

(Z. K.) Kiedy przed dwoma laty tak wiele prawiono o stanie oblężenia, który istniał od czasu wojny 1870 r., Figaro uczynił słuszną nader uwagę, która przychodzi mi teraz na myśl. „Uczciwi ludzie — pisał on — wcale nie spozstrzegają się, że stan oblężenia egzystuje.“ Tak też jest w istocie. Stan oblężenia nie daje się wcale uczuwać tym, którzy nie mają zamiaru ani chęci wdawania się w uliczne burdy i tłumne zebrania. Stan oblężenia jest straszny tylko dla burzyeli porządku publicznego i instytucji istniejących. Dowód oczywisty, że nasze twierdzenie jest słusznem, można widzieć, z pośród tysięcy, w tym jednym przeważnie fałszem, że właśnie rewolucyoniści domagają się gwałtownie, aby o ile możności utrudnić jego ogłoszenie.

Zapewne, że kraj pozostający w stanie oblężenia nie znajduje się w normalnym położeniu, lecz nie należy przypisywać stanowi oblężenia zbyt wielkiej wagi; jest to tylko ustąpienie władzom wojskowym atrybuty, które posiadają władze cywilne i sądowe, nie powiększając wcale ich praw. Tymczasem republikanie widzą w stanie oblężenia niebezpieczeństwo socyalne, które ma doprowadzić całą Francją do upadku i dla tego to wszystkiemi sposobami, szczególnie też za pomocą swoich dzienników, wywołali tak straszną agitacją w całym kraju.

Onegdajsze posiedzenie dało smutny dowód rozbicia dotąd istniejącej większości zachowawczej w senacie. Dwa pierwsze artykuły prawa o ogłoszeniu stanu oblężenia zostały uchwalone nie w myśli zachowawczej, tak jak je przedstawiła komisja senatu, lecz jak wyszły od Izby deputowanych.

Różnica jest ogromną (patrz koresp. z Paryża w nr. 53 z 5 marca) i uwydatnił ją p. Delsol tak trafnie, że tylko zły woli i raz powziętemu systemowi opozycyji można przypisać jego porażkę. Stan wojenny, podług sprawozdawcy, nie powinien być wyłącznie represyjny, lecz powinien raczej uprzedzić wybuch powstania i nie dać mu dojść aż do krwi rozlewu. Tymczasem takie nie jest zdanie panów republikanów Izby. Pragną oni, aby rząd obojętnie przypatrywał się przygotowaniu do powstania, a dopiero kiedy już przyjdzie do walki, wtedy dopiero można będzie udać się do władzy wojskowej, aby je pokromiła. Podobne zapatrywanie się widocznie pochodzi od ludzi, którzy w zbrojnych wybuchach widzą korzyści, którzy nie sobie nie robią z krwi bratniej, owszem posługują się nią dla dopięcia zbrodniczych celów rewolucyjnych, dla wywyższenia się osobistego.

Dzisiejsi konstytucyoniści odgrywają obecnie rolę Girondystów z 89 roku, którym dane było ustanowienie pierwszej rzeczypospolitej; zdaje się jednak, że zapominają, jaki los straszny spotkał ich własnych braci i, że wyparci przez jakobinów, na rusztowaniu musieli odkupić swoje opinie względnie umiarkowane. Girondyści nowocześni nie są twórcami ani rzeczypospolitej 4 września, ani 13 grudnia, nie mają również bohaterskiej odwagi swoich przodków, to też czepiają się tylko tryumfalnego wozu zwycięzów. O pierwszych pozostało przynajmniej wspomnienie jako o ludziach szlachetnych; drugich zaś udziałem będzie pogarda.

Zmiarkowali zaraz orleaniści, że fałszywą puścili się drogą, pragnęli też zatrzyć złe wrażenie wywołane w piątek, i już na wczorajszym posiedzeniu p. Lauchad-Sainte-Croix wniósł poprawkę do art. III; lecz minister oświecenia pan Bardout nie zgodził się na dyskusją i wniosek odesłany został do komisji, a jutro dopiero będzie rozbierny. Jaki będzie rezultat ostateczny nie wiadomo, gdyż bardzo jest prawdopodobnym, że w rozdrażnieniu, w jakim się wszystkie stronnictwa znajdują, bądź co bądź będą się opierały wnioskowi p. Lambert, który przedstawia tak antypatyczne dla ogółu stronnictwo.

Musimy także zwrócić uwagę, iż odstępowo konstytucyoniści wywarło bardzo zgubny wpływ na niektórych bonapartystów, tak, że onegdaj głosowało ich kilku razem z lewicą. Widzimy zatem, że orleaniści odstępowem swoim rozbijają prawie do gruntu partją zachowawczą senatu i czas byłby wielki, aby wszystkie siły konserwatywne złączyły się dla wspólnej walki przeciw rewolucyji.

Jeżeli z boleścią przychodzi nam mówić o rozdwojeniu zachowawców, to z przeciwnym uczuciem zaznaczamy nieporozumienie wynikłe między p. Gambettą a p. Waddingtonem, ministrem spraw zagranicznych. Wiadomo, że przed paru tygodniami miało miejsce u senatora hrabiego Roger du Nord (liberał) spotkanie ambasadorów rosyjskiego i niemieckiego z p. Gambettą. Było to przy obiedzie, p. Gambetta zajmował miejsce między obydwojma książętami i puszczał wodze bujnej swojej wyobraźni wygłaszając swoje projekta i widoki względem polityki zagranicznej. Otóż kilka dni później p. Waddington czynił w tym względzie wymówkę dawnemu dyktatorowi, lecz zamiast usprawiedliwienia, otrzymał tylko chłodną odpowiedź, w której p. Gambetta oświadcza, że ponieważ nie należy do rządu, zatem nie ma przyczyny opinii swoich ukrywać. Ztąd to i oziębiecie stósunków, którym zawdzię-

czyć należy, że baron Baude jeszcze do dziś dnia zajmuje swoją posadę przy Stolicy Apostolskiej, pomimo silnego nacisku republikanów, aby został z niej odwołany.

Przesilenie na Wschodzie.

* Aureola, jaką Moskwa przyzdobić chciała skroń swoje, dobywając miecza w obronie Słowian i chrześcian półwyspu bałkańskiego, poczyna się coraz więcej ulatniać; tak słowiańskie, jak i niesłowiańskie ludy półwyspu coraz głośniej szemrzą przeciw swój oswojdzicielce i protektorce Moskiewie. Co mówią Rumuni o projektowanym zaborze rumuńskiej ich Bessarabii, co sądzą Serbowie o wspaniałomyślności moskiewskiej, dostatecznie wiadomo. Nową wszakże jest rzeczą, że sami Bułgarowie występują już jako malkontenci, ci Bułgarowie, których Moskale najserdeczniej ukochali. Do Pol. Corr. piszą z Carogrodu, że Bułgarowie nie godzą się na tak szupłą granicę, jakimi ich Moskwa postanowiła obdarzyć. Oburzenie na tę niewdzięczność Słowian, szczególnie Rumunów znalazło już wyraz w prasie rosyjskiej. Pet. Wiedom. nazywa Rumunów niewdzięcznikami i przypomina im nie bardzo szlachetnie ich pochodzenie, zowiąc ich kryminalistami rzymskimi, rozkolizowanymi w dawniejszej ziemi Dakicji. Korowody też i trudy, jakie ponosić musi Moskwa w stósunku do Słowian, są nie małe. Memorjał Risticza w sprawie serbskiej wystósowany do mocarstw, jego projektowana podróz do Wiednia i Berlina, stanowcza postawa Rumunów, wystąpienie Greków i ich kolatanie do wrót zbierającego się kongresu: — to wszystko krępije ręce Moskwy i zniewala ją do umiarkowania. Jako dowód tegoż umiarkowania uważaćby można to, że gabinet petersburski oznajmił, jak to donoszą z Bukaresztu do biura Wolffa, notabłom bułgarskim, iż im nie będzie narzucał kandydata do tronu książęcego i sami według swego upodobania i woli dokonają mogą wyboru. Jaką ma wartość ta wspaniałomyślna koncesya, nad tēm nie potrzeba się rozwodzić.

Pisaliśmy już, iż Austria nieufnēm spogląda okiem na koncentrującą się armią rumuńską na granicy Siedmiogrodu, w stokach gór karpaccich. Niektóre dzienniki austriackie tak piszą, jakoby podejrzewały, że Rumunia działa w porozumieniu z Moskwą i że tu podwójna odgrywa się komedia. Powód podawany przez rząd rumuński, jakoby wojska swe ochronić pragnął przed grasującą po miastach epidemją, jest według mniemania tychże dzienników białym a głównym celem translokacyi będzie niezawodnie, aby w razie wybuchu wojny pomiędzy Austrią a Moskwą, wojska rumuńskie, zajmując wawozy gór, nie przepuściły Austriaków do Rumunii. Faktem też jest, że w Wiedniu baczna zwracają uwagę ku stronie tej. Morning Advertiser dowiaduje się nawet, iż pod Orsovo koncentrują się już wojska austriackie w sile 5—6000 ludzi z 10 (?) bateriami. Do N. W. Tageblatt donoszą dalej, że hr. Neipergera, komendanta wojsk w Galicyi, powołano do Wiednia, a [miejsce tegoż zajmie Mollinary; arcyksiążę zaś Albrecht wyjedzie wkrótce do Galicyi w celu odbycia tamże inspekcji wojska i twierdzi. Jakkolwiek wiadomości te nie zdają się być bardzo wiarogodnymi, stoją wszakże w pewnej dysharmonii do innych dzisiejszych doniesień o dobrych stósunkach Austrii do Moskwy.

Powstanie greckie dotąd nie złamane; powstaniec otrzymują posiłki, rokosz szerzy się coraz dalej. W Epirze pod Mezzovo pojawił się nowy oddział powstańcy. Turcy są w niemających tarapatach, dla braku wojska zmuszeni są wypuszczać na wolność kryminalistów z więzień, którzy wieleli do szeregów, idą waleczyć przeciwko powstańcom. Aarifi bej posuwa się, jak donoszą z Dubownika do Fremdenblattu, w sile 1200 wojska regularnego z Prewesy przez Fraksile do Philates, w celu wyparcia powstańców z ich silnej pozycyji pod Koralimbei naprzeciw Korfu. Do Standarda donoszą z Carogrodu, iż Hobart basza otrzymał rozkaz do zablokowania wszystkich portów na Krecie i zrokooszowanych greckich prowincyji Turcyi z tajnymi rozkazami, aby ogniem i mieczem pustoszył zbudowane okregi greckie. W. Porta poleciła, jak donoszą do Biura Wolffa, swym reprezentantom za granicą, żeby niegodnym tym pogłoskom zaprzeczyli i oświadczyli, iż Hobart basza otrzymał właśnie instrukcyje, żeby na drodze perswazyi ułagodzić się starał rokoszan i dopiero wtedy użył broni, gdyby perswazyja ta okazała się bezskuteczną. Tak samo mają reprezentanci W. Porty zakomunikować odnośnym rządóm, iż gubernatorzy Janiny, Prewesy i Arty żadnych nie otrzymali rozkazów do wypuszczania z więzień przestępców.

Z najnowszych wiadomości zapisujemy następujące: Wojskowe władze rosyjskie w Galaczu powiadomiły rząd rumuński, iż z dniem 21 b. m. usuniętemi zostaną wszystkie zapory, krępujące żeglugę w ujściu Saliny. Stosunki Rumunów do Moskali coraz gorsze. Moskale zamierzają zbudować szpital w pobliżu Galaczu i w tym celu postanowili przeprowadzić linię telegraficzną przez Bessarabią rumuńską. Rząd jednak rumuński, widząc w tym zamiarze jakieś ukryte cele, założył przeciwko temu protest.

Anglia nie przestaje wysyłać łatwo-wierności Polaków, i jak już dwukrotnie podczas obecnej wojny chciała podrażnić nienawiść naszą ku Moskiewie i popchnąć nas do nierozważnych kroków, tak i obecnie pracuje w tym kierunku. Gazeta Narodowa otrzymuje z Londynu wiadomość, iż zawiązało się tam za inicjatywą baroneta Campbell, członka parlamentu, „bardzo poważnego i używającego wielkiej popularności.“ „Towarzystwo anglo-polskie Czerwonokrzyż,“ które ma być dla Polski w Anglii i w innych krajach wielkiego użytku. Hrabia Władysław Plater został zaproszony do przewodniczenia Towarzystwu. Wiceprezesem został zamianowany pułkownik Payen, znany ze swoich sympatyj dla Polski. W Anglii wogóle jest obecnie wielkie zainteresowanie się sprawą polską. Naturalnie nie bez interesu.

Z Wiednia piszą do Czasu co następuje: „Z ostatniej wojny doniesie wam muszę parę ciekawych szczegółów, dotyczących stósunku między Polakami a Rosją. Z początku, kiedy niepowodziło się wojskom rosyjskim, stronnictwo wrogie Polakom zaczęło winić generałów polskich Niepokojczyckiego, Lewickiego, Gurkę itd. o nieudolność i zdradę. Była chwila, kiedy miano odebrać Polakom komendy. Car, zawsze osobście rozdrażniony na Polaków, z powodu powstania z r. 1863, mimo to uznawał i podziwiał zawsze waleczność Polaków, i wyrażał się o tēm z prawdziwym zapalem przed swēm otoczeniem. Opinia cara o osobistij waleczności i dzielności Polaków jest tak ustaloną, iż odwiedzając szpitale i pytając się rannych lub chorych żołnierzy i oficerów, co poczną, gdy wyzłowieją, ilekroć usłyszał odpowiedź: „wrócić do pułku“, natenczas rzekł do towarzyszy: „to Polak“, a ilekroć usłyszał odpowiedź: „wezmę urlop“, rzekł: „to Rosyanin.“ Natomiast, ilekroć zdarzało się carowi, że na zapytania zadane rannym, co dla nich lub dla krewnych uczynić może, otrzymał odpowiedź: „nie“, a na dalsze pytanie: „a więc macie błogie uczucie, żeście za ojezycznego walczyli?“ usłyszał odpowiedź: „ja Polak.“ W takich przypadkach car był w najwyższym stopniu rozdrażniony, ale nie dał tego ani poznać, ani uczuć tak śmiałym wojskom polskim, co wśród bólów, prawie przed zgonem, wobec cara mieli odwagę nie wyprzedzić się swój narodowości. Generał Gurko, Polak, którego historia nazwie: „Zabalkańskim“, gdy otrzymał komendę nad armią przeznaczoną do przekroczenia Bałkanów, odsunął szefa sztabu hr. Szuwałowa, zamianował pułkownika polskiego — jeśli się nie mylimy — Kuropatnickiego, szefem sztabu, innego oficera polskiego podszefem sztabu; a na zapytanie w. ks. Mikołaja, dla czego oddał Szuwałowa, odrpał Gurko: „to rzecz zaufania osobistego.“ Wogóle ma w Petersburgu, zwłaszcza w otoczeniu następcy tronu i jego małżonki, panować przekonanie, że trzeba będzie w jakikolwiek sposób ulżyć losowi Polaków. Opowiadają, iż nieliczni przyjaciele Polaków w Petersburgu, przed wojną i podczas wojny uprzedzali świat rządowy i dworski, iż trzeba być przygotowanym na demonstracyje antyrosyjskie ze strony Polaków w Galicyi i Poznaniu, względnie w Radzie państwa w Wiedniu i w sejmie niemieckim w Berlinie, na co usłyszeli odpowiedź: „to nam wiadome, mniejsza o to, byleby tylko Polacy, pod Rosją żyjący, nie robili demonstracyi.“

NIEMCY.

* Berlin, 20 marca. Izba poselska sejm pruskiego przyjęła dziś w drugim czytaniu projekt do prawa, tyczący się berlińskiej kolei miejskiej na rachunek państwa, bez zmiany podług wniosków swój komisji. — Najbliższe posiedzenie odbędzie się jutro a na porządku dziennym zamieszczono: trzecie obrady nad berlińską koleją miejską; sprawozdanie komisji budżetowej i petycje.

Jak z kompetnego źródła słycać, rząd wniosie do sejm pruskiego jeszcze jeden projekt do prawa, który na obecnej sesyji ma być zatwierdzony. Wniosek ten tyczy się będzie odłączenia wydziału dla domen i lasów od pruskiego ministerstwa skarbu a przyłączenie go do ministerstwa rolnictwa, następnie utworzenia osobnego ministerstwa dla spraw kolei żelaznych i nareszeie przeniesienia pensyji etatowej 36,000 marek dla prezesa ministerstwa pruskiego na jego zastępcę.

W Reichsbote, protestanckim organie konserwatywnym, znajdujemy następujący ustęp o położeniu walki kulturnej:

Cesarz miał się bardzo ucieszyć z listu, jaki otrzymał od Papieża, i wynurzył zamiar odpowiedzi na niego wkrótce również grzecznie. Prosbę stronnictwa centrum do marszałka Izby poselskiej, ażeby obrady nad nader licznymi petycjami o zniesienie praw majowych skreślił z porządku dziennego, łącząc ze zmianą rzeczy w Watykanie, sądzą, że centrum nie wie napewno, jak się obecnie w Rzymie na sprawy te zapatrują i jak sobie tam życzą, żeby je traktować. — Przyjazna korespondencyja pomiędzy cesarzem a Papieżem, zerwanie rokowań z stronnictwem narodowo-liberalnym, natomiast układy o utworzenie ministerstwa konserwatywnego, ustąpienie Falka: o to wszystko są ważnemi oznakami prądu czasu...

W dalszym ciągu pomienionego artykułu wyraża Reichsbote niepotrzebną obawę, żeby przy zgodzie, na jaką się zanosi jego zdaniem pomiędzy Rzymem a rządem pruskim, nie ucierpiał kościół protestancki.

O ile tendencye cesarza są rzeczywiscie za przywróceniem w monarchii pruskiej praw przynależących się Kościołowi rzymsko-katolickiemu, powiedzieć nie potrafimy, widocznem jest jedynie, że rząd zaczął się zmieniać w kierunku więcej konserwatywnym. Nie ma już dziś mowy o powołaniu do ministerstwa narodowo-liberalnych Bennigsenów i Forckenbecków, przeciwnie stale się utrzymuje pogłoska, iż szczerby powstałe w ministerstwie pruskim przez ustąpienie ministra spraw wewnętrznych i ministra skarbu, pp. hrabiego Eulenburg i Camphausen, wypełnią miejsce konserwatywni. Na wiceprezesa ministerstwa pruskiego i wicekanclerza przeznaczonym się być zdaje hrabia Stolberg-Wernigerode, ambasador niemiecki w Wiedniu, na ministra skarbu naczelny przez prowincyji hanowerskiej hrabia Eulenburg. Czy jednakże zmiana ta wyjdzie rzeczywiscie na korzyść stronnictwu zachowawczemu, odczekać należy. Dla katolików pomyślniejszy byłby wtedy jedynie szanse, gdyby książę Bismarck i p. Falk usunęli się całkiem z zajmowanych dziś przez siebie stanowisk urzędowych.

Radzie związkowej przedłożony został projekt do prawa o rozpoczęcie badań pod względem podatku od tabaki. Projekt ten zatytułowany jest: „Prawo, tyczące się statystycznych dochodów o fabrykacyi tabacznij i o handlu tabaką i ustanowienia dodatku do budżetu na rok 1878/79 wraz motywami.“ Wniosek ten domaga się 200,000 marek na pokrycie kosztów wykonanych badań.

Zgromadzenie socyalno-demokratów, zwołane do zakładu Tivoli w szesną niedzielę, jako w przeddzień rocznicy rewolucyji berlińskiej w roku 1848, zostało przez obecnego na niem reprezentanta policyi rozwiązaniem, z powodu hałasów i burzliwych scen, jakich zebrani się dopuszczali. Byłoby pewnie przyszło i do konfliktu czynnego pomiędzy reprezentantami władzy a zebranym motłochem, gdyby policya nie była wystąpiła w tak poważnej sile i nie była energicznie przytłumiła wszelkich zakusów zakłócenia pokoju. Najjutrz, dnia 18. bm., szepuła tylko liczba osób odwiedzila groby w roku 1848 poległych, znajdujące się na Friedrichshain. I przy tēm porządek ani na chwilę zakłócony nie został.

Książę Bismarck prznosi w tych dniach rezydencyą swą do pałacu, który był dawniej w posiadaniu książąt Radziwiłłów.

FRANCYA.

* Paryż, 19 marca. Gabinet pana Dufaure może być zadowolony z tych kilku dni ostatnich, w których w Senacie i w Izbie deputowanych odniósł tak świetne zwycięstwo. Senat, który tak długo był kamieniem obrazy dla liberalnego rządu, a który dopiero z początkiem przyszłego roku zliberalizować się spodziewano, okazał się już teraz powolnym narzędziem i przyznał żądane prawo o stanie oblężenia, jedną z gwarancyj, jakich domagała się większość Izby deputowanych. Wprawdzie Orleaniści nie zobowiązali się iść zawsze ręką w rękę z lewicą, atoli odstępowo ich zadało ostateczny cios sprawie konserwatywnej i wydało ją na lup przeciwników. Zaraz po uchwaleniu powyższego prawa przystąpił senat do obrad nad budżetem wydatków, a Izba deputowanych wiedząc już o kapitulacyi Senatu postanowiła zająć się budżetem dochodów i po trzymiesięcznych korowodach uchwalił wreszeie cały etat na rok 1878; Gambetta, choć jeszcze nie zupełnie zdrów, przybył na posiedzenie, przemówił za ministrem finansów i Izba ogromną większością przychyliła się do wniosku pana Say.

Wypadek w St. Cyr poruszył całą prasę liberalną i wywołał okrzyk grozy przeciwko „niepoprawnym“ Jezuitom, którzy powazyli się zbuntować 50 uczniów szkoły wojskowej i wymóc na nich podpisanie adresu do Ojca św., wciągnięcie w tę sprawę Jezuitów, którzy wszędzie i zawsze muszą być winnymi, jest tendencyjnym manewrem republikanów, którzy osiągnąwszy zwycięstwo, zamierzają teraz zwrócić się przeciw Kościołowi i prześladować sługi jego. Choćby zresztą adres ten był dziełem Jezuitów, czy treść jego w czemkolwiek sprzeciwia się prawom państwa i grozi mu niebezpieczeństwem? Adres uczniów szkoły wojskowej wyraża tylko uległość dla Stolicy św. i zgodność uczuć patriotycznych z uczuciami religij; wytaczanie śledztwa i prześladowanie tych 50 uczniów, którzy go podpisali, odrażanie się na Jezuitów, jest tylko dowodem zaciętyj nienawiści przeciw przeciwko wszystkiemu, co katolickie.

Przed dziesięciu laty założył ks. Biskup Larigerie w Algierze kongregacyą mającą na celu nawrócenie Afryki do wiary katolickiej. Dwónastu Misyjonarzy, członków tej kongregacyji wybiera się w tych dniach do świętej pracy swego powołania i popłynię do kanału Suezkiego, aby tamtąd puścić się do Afryki. W Zanibarze przygotowują karawanę, która natychmiast po ustaniu pory dżdżystej, z początkiem kwietnia wyruszy w głąb kraju, gdzie utworzone być mają Apostolskie wikaryaty, i to jeden z misyj Tangajika, drugi przy jeziorach Wiktorii i Albert. Misyja ta przygotowana z rozkazu Piusa IX. kiedy Kardynał Franchi był prefektem propagandy, zyskała potwierdzenie Leona XIII. inne kongregacye, jak kongregacya serca Najświętsz. Maryi Panny i św. Ducha pracują na wybrzeżach afrykańskich. Misyjonarze zaopatrzeni także zostali w potrzebne instrumenta i przybory do

Dodatek